

## O północy żółte oczy

Szłam po kamiennej ścieżce w parku. Słychać było tylko stukot moich butów i skrzypienie śniegu pod stopami. Kiedyś takie przechadzki były moją codziennością. Zawsze sama wymykałam się w nocy z domu, żeby w spokoju i ciszy obejrzeć gwiazdy i poukładać sobie wszystko w głowie. Szczerze, dawno mnie tu nie było. Po śmierci moich rodziców wysłano mnie do Warszawy, gdzie mieszkałam z cicią. Teraz znowu jestem w Opolu - rodzinnym mieście. Wróciłam w to miejsce, bo mi kazano. Muszę mieszkać z moim dziwnym i intrygującym dziadkiem. W starym domu w stolicy było mi bardzo dobrze. Zdobyłam przyjaciół, nikt mnie nie dręczył i nie obrażał. Tutaj mam najgorszych wrogów. Każdy mi dokucza i nie lubią mnie za to, że moi rodzice byli biedniejsi. Niestety, wszyscy w szkole to same snoby chodzące po korytarzach i chwalone się nowymi butami czy telefonem. W tym mieście jak ktoś usłyszał moje imię - Martyna Strzębiowska - od razu skojarzenia - chodzi ci o tę biedaczkę? Przepraszam bardzo, wypadałoby się szanować, tak?

Otworzyłam oczy i zaraz do mnie doszło, że dzisiaj pierwszy dzień poważnej nauki. Koniec wakacji, pora pożegnać się ze spaniem do dziesiątej i lenistwem. Podniosłam się z łóżka i podeszłam do szafy, wyciągając najlepsze ubrania, jakie w niej trzymałam. Szybko narzuciłam je na siebie i skierowałam się w stronę łazienki, gdzie wykonałam delikatny makijaż. Kiedy stwierdziłam, że wyglądam w miarę normalnie, pewnym krokiem zesłam po schodach i wkroczyłam do kuchni, gdzie była już moja gosposia, Hanna, a w zasadzie gosposia mojego dziadka, z którą tutaj mieszkał.

- Dzień dobry wszystkim - grzecznie się przywitałam.

Jedyna odpowiedź, jaką dostałam, to uśmiech Hanny i jakieś niezrozumiałe słowa, które wyburczał mój dziadek. Postanowiłam się nie narzucać, więc wzięłam śniadanie i pobiegłam na przystanek. Kiedy już siedziałam na ostatnim, tylnym siedzeniu, podszedł do mnie wysoki chłopak. Nie pytając o nic, usiadł obok mnie. Tak po prostu zajął miejsce, które było bardzo blisko mojej osoby.

- Znamy się? - zapytałam niepewnie, by przerwać ciszę.

- Nie, ale możemy się poznać, prawda?

- Powiedzmy, że tak. Nazywam się Martyna, a ty?

- Mów mi Seba. Zgaduję, że jesteś tu nowa.

- Mieszkałam tu kiedyś, ale się wyprowadziłam.

- Rozumiem...- i zapadła cisza.

Cieszę się, bo nie lubię integrować się z innymi ludźmi. Wyrzałam przez okno i zobaczyłam budynek, który był dla mnie w dzieciństwie piekłem. Wspomnienia zaczęły wracać, przez co brzuch mnie rozboleł, zrobiło mi się słabo i zaczęłam drżeć. Mój nowy kolega zdążył to zauważyć

i nic nie mówiąc, objął mnie wokół ramion i wyprowadził z autobusu. Szedł tak ze mną aż pod wejście do budynku, gdzie się ze mną pożegnał i zostawił. Wzięłam głęboki wdech i pociągnęłam za klamkę. Do moich uszu zaczęły dochodzić krzyki zbuntowanych nastolatków na korytarzu, piski pustych, wytapetowanych dziewczyn i odgłosy głośnych rozmów uczniów. Zaczęłam stawiać niepewne kroki po korytarzu, idąc w stronę sali. Strach z każdą chwilą się zmniejszał i mój oddech zaczął się uspokajać. Jednak nigdy nie może być kolorowo. Zobaczyłam kierującą się do mnie grupę uczniów, na czele z wysokim brunetem o błękitnych oczach, które patrzyły na mnie z wyższością.

- Kogo my tu mamy? Martynkę! - zaśmiał się głośno, zwracając na mnie i na siebie uwagę przechadzających się po korytarzu uczniów.

- Słuchaj, nie mam ochoty na kolejne kłótnie z tobą i twoimi kolegami. I nie krzycz tak głośno.

- Czemu, nie? Boisz się, że znowu ciebie wszyscy poznają i będziesz pośmiewiskiem? - zabolalo bardzo mocno, ale nie dawałam tego po sobie poznać.

- Daj sobie spokój. Zaczepiasz młodszych od siebie. Powiedz jeszcze, że zamierzasz mnie uderzyć, to już całkiem się ośmieszysz. Kto cię wychował, co? - dumna z siebie i swojej odpowiedzi parsknęłam śmiechem.

- Rodzice, dziewczynko, których przynajmniej mam - to był jak cios poniżej pasa. Nienawidzę tego, gdy ktoś wraca do śmierci tak ważnych dla mnie osób. W jednym momencie moim ciałem zawładnęło bardzo negatywne uczucie. Wściekłość. Wybiegłam ze szkoły, udając się do najbliższego lasu. Potrzebowałam ciszy i spokoju. Próbowалаm wyładować całą złość podczas wysiłku fizycznego. Jednak złe emocje nie ustępowały. Biegłam dalej, aż w końcu złość zaczął zastępować żal i smutek. Usiadłam na trawie i pozwoliłam sobie na płacz. Nie sądziłam, że pierwszy dzień w szkole będzie taki trudny.

Gdy leżałam tak już dobre kilka godzin, usłyszałam szelest. Nerwowo podniosłam się, by sprawdzić skąd dobiega źródło dźwięku. Gdy się odwróciłam, zobaczyłam... wilka. Miał hipnotyzujące żółte oczy. Ogarnęła mnie panika. Zaczęłam się cofać, co okazało się złym pomysłem. Wilk skoczył do mnie i ugryzł w nogę. Przez moją nogę przeszedł tak mocny ból, że krzyknęłam na cały las. Wilk zaraz po ugryzieniu mnie, odszedł. Zostawił mnie na pastwę losu. Świetnie.

- Pomocy! - wykrzykiwałam co jakiś czas w nadziei, że ktoś może mnie znajdzie. Jednak z każdą chwilą miałam coraz mniej pewności, że to się stanie.

- Ktoś wołał...? O mój Boże... Nic ci nie jest?! - w tym momencie doznałam szoku. Podbiegł do mnie Seba i zaczął oglądać moją ranę.

- Nie, nic mi nie jest. Czuję się świetnie. Co z tego, że mam rozszarpaną nogę! - krzyknęłam zirytowana.

- Masz rację, to pytanie było bez sensu. Kto ci to zrobił?

- Wilk - odpowiedziałam krótko. Ból był tak silny, że ledwie miałam świadomość tego, co się dzieje

wokół mnie.

- Oj... Niedobrze... Jest bardzo źle! Trzeba cię stąd zabrać jak najszybciej.

- Jedźmy do szpitala.

- Nie ma mowy! Jeszcze staniesz się królikiem doświadczalnym!

- Co?! A niby dlaczego?

- Skoro ugryzł cię wilk, to jesteś wilkołakiem - w tym momencie już nie wiem czy z bólu, czy z oszołomienia, zemdlałam.

Obudziłam się na miękkim materacu przykryta kocem. Na nodze miałam zawinięty bandaż. Jednak nie byłam w pomieszczeniu, tylko na dworze. Obok mnie siedział Sebastian i... ten sam chłopak, który mnie w szkole obraził.

- Gdzie jestem? - zapytałam.

- Pod Wieżą Piastowską - uśmiechnął się życzliwie. - Wiesz co... Musimy ci coś powiedzieć. Przez to, że zostałam ugryziona przez wilka, stałam się jednym z nas.

- Czyli? - spytałam nerwowo.

- Wilkołakiem - odpowiedzieli chórem. Zaczęłam się śmiać.

- To wcale nas nie bawi. Adam, pokaż, co potrafisz - chłopak wstał i nagle zaczął robić coś dziwnego. Zmieniły mu się oczy na żółty kolor, a żyły na rękach i szyi przybrały bardzo ciemny odcień. Po chwili na jego skórze zaczęła pojawiać się sierść, a postawa Adama nieco się zgarbiła. Nie minęła chwila, a stał koło nas jako wilk. Prawdziwy wilk.

- Nie do wiary - szepnęłam. Adam zmienił się znowu w człowieka i obojętnie usiadł obok.

- Dobra, nie podniecaj się tak - powiedział Adam. - Teraz proste zasady. Nie używasz swojej siły w miejscu publicznym, bo skończy się to tym, że kogoś skrzywdzisz. Nie jeździsz po szpitalach i lekarzach, ponieważ od razu odkryją, że z twoim DNA jest coś nie tak. I ostatnia rzecz... podczas pełni trzymamy się razem. Wypada akurat dzisiaj. Masz szczęście, że właśnie się przemieniłaś. Już wieczorem poznasz swoją moc i naturę. O dwudziestej pierwszej w parku - po tych słowach jak gdyby nigdy nic odeszli. Zostałam sama.

Wróciłam do domu, gdy była już siedemnasta. Przebrałam się w czyste ubrania i ze spokojem czekałam w swoim pokoju na spotkanie. Próbowałam wyobrazić sobie, jak to wszystko będzie wyglądać. Marnie mi to szło. Postanowiłam się zdrzemnąć...

Gdy wstałam, czułam się dziwnie. Spojrzałam na zegarek. Dwudziesta druga! W panice zaczęłam ubierać buty i kurtkę. Nagle zobaczyłam na swojej ręce ciemne żyły. Założyłam szybko kurtkę oraz buty i pobiegłam w umówione miejsce. Gdy już na nie dotarłam, zobaczyłam wściekłe twarze chłopaków. Obaj wyglądali, jakby mieli zaraz umrzeć. Dosłownie. Cali owłosieni, żółte oczy, a postawa lekko zgarbiona.

- Gdzie ty byłaś?! Czy nie wyraziłem się jasno?! - krzyczał na mnie wściekły Seba. - Masz pojęcie, ile nas kosztuje nie przemienianie się w wilka podczas pełni?!

- Przepraszam, zasnęłam. Co mam zrobić? Jakoś nie spieszy się mojemu organizmowi do przemiany.

- Więc skup się. Popatrz po prostu na księżyc.

Gdy to powiedział, zamknęłam oczy. Mój mózg osiągnął pełne skupienie. Lekko odchyliłam głowę i otworzyłam zaciśnięte powieki. Ujrzałam przed sobą ogromny, jasno błyszczący księżyc. Nagle przez moje żyły zaczęło przepływać bardzo przyjemne ciepło. Czułam, jakby pewna energia, siła, przechodzą przez całe moje ciało. W pewnym momencie na rękach pojawiła mi się szara, szorstka sierść, plecy zaczęły się garbić, a kończyny kurczyć i zginać w nienaturalny sposób. Nim się obejrzałam, wraz z Sebastianem i Adamem zmieniliśmy się w zwykłe wilki. Poczułam się swobodnie w swoim nowym ciele. Jedynym problemem było to, że nie wiedziałam jak wrócić do pierwotnej postaci, a także jak porozumiewać się z kolegami.

- *Spokojnie, nie denerwuj się. Chodź, biegniemy do lasu. Musimy trochę wyładować energię* - usłyszałam ten głos w głowie. Już myślałam, że świruję. ale Adam wyjaśnił mi, że tak porozumiewają się wilki. Ciekawe...

Biegając przez las, czułam się szczęśliwa. Lekki powiew wiatru, adrenalina, przyjaciele u boku. Tego mi było trzeba. Co jakiś czas wylisłyśmy do księżycy radośnie. Graliśmy w berka i chowanego. Nie jestem pewna, ile czasu minęło, ale rozjaśniało się. Razem z chłopakami zaczęliśmy odczuwać zmęczenie i nasza nadprzyrodzona energia powoli traciła na sile. Przystanęliśmy w miejscu i jak gdyby nigdy nic, nasze ciała się wyprostowały, sierść zniknęła, a kolor żył i oczu powrócił do pierwotnego odcienia. Adam postanowił mnie odprowadzić, więc pożegnałam się z Sebastianem. Będąc w połowie drogi, Adam zaczął rozmowę. Jednak nie odwrócił się do mnie. Patrzył w jeden punkt przed siebie.

- Wiesz, co? Wydajesz się być bardzo miła. Przepraszam, że ciebie obraziłem. Pozory mylą.

- Dziękuję i wybaczam - to było jedyne, co umiałam z siebie wydusić. Zaczęłam czuć się bardzo dziwnie. Od początku patrzyłam na niego jak na wroga. Ale teraz wydawał się miły i przyjazny. Korzystając z okazji, że jest ciemno, spojrzałam na niego kątem oka. Zdałam sobie sprawę, że jest naprawdę dobrze zbudowany. Był wysoki i umięśniony na całym ciele. Jego rysy twarzy wydawały się lekko ostre, a zarazem męskie i naprawdę pociągające. Malinowe usta i głęboki, błękitny odcień oczu idealnie się komponowały. Mogłabym zatracić się w jego źrenicach. Miał blond włosy i lekkie ciemne odrosty. Były wygolone lekko po bokach, a na środku zostawione na dość dużą długość. Lekko opadały mu na czoło, przysłaniając jego twarz. Nosił czarne spodnie z dziurami i zwykłą, szarą, luźną koszulkę. Adam jest naprawdę przystojny.

Z moich zamyśleń wyrwał mnie jego głos.

- Nie przyglądaj mi się tak, bo się jeszcze zarumienię - zaśmiał się i przeczesał ręką swoje włosy, odgarniając je do tyłu. Moją twarz zalała fala gorąca i poczułam, jak się czerwienię. Jak dobrze, że nie może zobaczyć mojego wstydu. Dalszą część drogi szliśmy w milczeniu. Pod domem, Adam

nic nie mówiąc, przytulił mnie na pożegnanie i odszedł. Bardzo się zdziwiłam i stałam jak wryta w ziemię. Po chwili wspierałam się przez okno do swojego pokoju, przebrałam się i położyłam. Chciałam jeszcze przemyśleć wszystkie sprawy, które się przed chwilą wydarzyły, ale zmęczenie odcięło mnie od rzeczywistości i zasnęłam.

Minął miesiąc od mojej pierwszej przemiany. Dużo się zmieniło. Zaczęłam odkrywać w sobie dużą siłę, nabrałam kondycji, umiałam kontrolować zmianę koloru swoich oczu i żył. Jest jeszcze jedna rzecz, która uległa całkowitej zmianie. W szkole ludzie zaczęli mnie traktować z szacunkiem. Wszystko dzięki chłopakom, a szczególnie Adamowi, który przebywał ze mną na każdej przerwie. Od jakiegoś czasu miałam wrażenie, że coś między nami jest na rzeczy. Często przytapywałam go na tym, jak się na mnie patrzył. Nasze relacje zmieniły się diametralnie, gdyż nie było między nami żadnego napięcia, a zarówno przestrzeń psychiczna jak i fizyczna, zaczęły się zmniejszać. Czułam, że ta znajomość nie wygląda jak zwykła przyjaźń. Nie będę ukrywać - bardzo mi się podobał, może nawet się zakochałam. Jednak nie mam pewności, czy ze wzajemnością. Ale sądząc po zachowaniu - tak.

Jutro miał być wielki dzień. Nie musimy iść do szkoły, albowiem jest bal, na który chłopcy zapraszają dziewczyny. Cały dzień łudziłam się, by Adam mnie zaprosił. O niczym innym nie umiałam myśleć. Mój brak koncentracji nasilił się, gdy przypominałam sobie, że jutro jest także pełnia księżyca. Chłopcy zapewniali mnie, że nic się nie stanie, bo umiemy to kontrolować. Mimo wszystko, bałam się. W końcu to dopiero drugi raz, kiedy moja wilcza natura będzie domagać się przemiany. Problemem jest to, że będę musiała ją powstrzymać.

Kiedy już wychodziłam ze szkoły wraz z Sebą, Adam pociągnął mnie za ramię i poprosił o rozmowę na osobności.

- Martyna... dobrze wiesz, że nie jestem romantyczny i takie tam... - uśmiechnęłam się w myślach, widząc to, że najsilniejszy i najodważniejszy chłopak w szkole jest zestresowany. - Czy zechciałabyś pójść ze mną na bal? - zza siebie wyciągnął duży bukiet róż i mi go wręczył.

- Pewnie, że pójdę - odpowiedziałam stanowczo z uśmiechem. Zobaczyłam w jego oczach blask i jednocześnie ulgę. - Do zobaczenia na balu.

- Do jutra.

Wstałam o jedenastej. Zdecydowanie musiałam się wyspać. Zjadłam śniadanie, przebrałam się w wygodne ubrania i poszłam na dwór. Postanowiłam pobiegać trochę, by się odprężyć.

Od jakiegoś czasu to zawsze pomagało. Miałam wtedy czas i spokój na myślenie. Nikt mi nie zadawał pytań i nie próbował zacząć rozmowy. To była chwila na zmierzenie się ze sobą, swoimi problemami i myślami.

Po kilku godzinach wróciłam do domu. Przygotowałam sukienkę, kosmetyki, buty, a nawet torebkę. Wszystko było przygotowane przed czasem. Wolałam uniknąć takiej sytuacji, że piętnaście minut przed rozpoczęciem balu w głowie zapala mi się światełko, przypominające o moim nieprzygotowaniu. Gdy dochodziła osiemnasta, postanowiłam zacząć się powoli szykować. Pierwsze, co chciałam zrobić, to ubrać sukienkę. Była przepiękna. Miała błękitny

odcień, zupełnie jak oczy Adama. Gorset kreacji wykonany został z bardzo sztywnego materiału, który ślicznie migotał. Bardzo podkreślał atuty, a wyszczuplał niedoskonałości. Sukienka była pozbawiona rękawów. Jej dół był zrobiony z aksamitnych skrawków tkaniny, które gładko ciągnęły się wzdłuż nóg i opadały delikatnie na ziemię. Kreacja była minimalistycznie zdobiona, a także nie posiadała ogromnych, odstających falban. Chciałam, by była zwiewna i kobieca. Udało mi się to zrealizować.

Gdy się przyglądałam mojej sukience, do pokoju wszedł dziadek. Pewnym krokiem kierował się w moją stronę, przez co zaczęłam się cofać. Podniósł rękę i umieścił ją na moich barkach blisko szyi. Ścisnął je w pewnym miejscu, a ja czułam jak tracę przytomność.

Ocknęłam się w moim pokoju. Jednak nie leżałam na ziemi lub na łóżku. Byłam przywiązana do krzesła! Obok mnie krzątał się dziadek z tysiącem różnych strzykawek, tabletek, saszetek z dziwnymi materiałami, książek i narzędzi. Chciałam coś powiedzieć, ale zauważyłam, że mam zaklejone usta taśmą.

- O, widzę, że się w końcu obudziłaś - uśmiechnął się do mnie drwiąco. Byłam zupełnie wytrącona z tropu. Nieświadoma tego, co się wokół mnie dzieje. - Tym więcej zabawy dla mnie. Mieszkasz ze mną od miesiąca, ale nie wiesz, czym się zajmuję na co dzień. Jestem człowiekiem, który tymi rękoma wyniszczy wszystkie stworzenia nadprzyrodzone. Myślałaś, że nie zauważę, jak się w nocy wymykasz? Jak na ogródku zmieniasz się w zwierzę? Myliłaś się, młoda damo. Jednak teraz to już nie ma dla ciebie większego znaczenia. Najpierw przeprowadzę na tobie testy, a następnie zabiję. Będę miły i dam ci szansę - wybór, w jaki sposób chcesz umrzeć. Albo wiesz co? Zmieniam zdanie. Zrobię to od razu. Przynajmniej nie będziesz się szarpać - w tym momencie łąza zaczęła spływać

po moim policzku. A za nią cały potok. Poczułam ukłucie w sercu, bo myślałam, że mieszam z kimś normalnym. A jednak żyłam pod jednym dachem z psychopata i zabójcą.

- Nie płacz, obiecuję, że nie będzie bardzo boleć - zaczął podchodzić w moją stronę ze strzykawką, zawierającą dziwną, zieloną substancję. - Ten płyn sprawi, że nie będziesz już taka silna i szybka. A po jakimś czasie po prostu... koniec - mówiąc to, wbił koniec igły w moją rękę i zaaplikował płyn. Wpadłam w histerię, a przez moje ciało zaczęły przechodzić silne wstrząsy, które zostały spowodowane panicznym płaczem i próbą nabierania oddechu. Przez strach chwilowo zapomniałam, jak się wykonuje tę czynność. Musiałam się silnie skupić, by pamiętać o wciąganiu powietrza. Wdech... I wydech... Próbowałam się uspokoić, ale kiedy starzec wyciągnął strzykawkę, odłożył ją na ziemię, a następnie wziął do ręki scyzoryk, ogarnęła mnie jeszcze większa rozpacz. Próbowałam się szarpać, ale jednak tym razem to on był silniejszy. Widocznie mikstura zadziałała prawidłowo.

- Nie szarp się tak. Kochana, powiem ci, że są plusy. Umrzesz w tej swojej ślicznej sukience - dopiero teraz zobaczyłam, że nie jestem ubrana w swoje luźne spodnie i bluzkę. Mimo tego, że z zewnątrz wyglądałam jak wszystko mogąca księżniczka, w środku byłam więźniem. Nie mogłam nic powiedzieć, ani się ruszyć. Jedynie czuć i patrzeć na te wszystkie męki.

Nagle moje serce stanęło. Na moment zapomniałam o oddechu. Szyba w moim pokoju rozbiła się na setki małych kawałków, a do pokoju wskoczyli moi przyjaciele.

- Co tu się dzieje?! Zostaw ją w spokoju! - krzyknął z wściekłością Adam i rzucił się na starca. Seba podbiegł do mnie, rozwiązał i odkleił taśmę z moich ust. Gdy tylko mogłam znowu mówić, wydobyłam z siebie dźwięk rozpacz. Sebastian przytulił mnie i chwycił za rękę, pomagając mi wstać.

- Chodź, musimy uciekać. Adam sobie poradzi - szepnął cicho. Podbiegliśmy do okna i wyskoczyliśmy.

- Seba, bo on mi podał jakąś miksturę i... nie jestem w stanie zmienić się w wilka. Nie mogę też szybko biegać - powiedziałam. Wciąż płakałam i byłam w szoku, przez co trudno mi było się wystowić.

- Nie ma sprawy, ale musimy się pospieszyć. Wydaje mi się, że on nie pracuje sam.

- Skąd w ogóle wiedziałeś, gdzie jestem? Jak się domyśliliście?

- No cóż... Adam przyszedł po ciebie pod dom, by zabrać cię na ten bal. Kiedy dzwonił do drzwi, nikt nie odpowiadał. Następnie zadzwonił do mnie, bo usłyszał dziwne dźwięki i rozmowy, dochodzące z budynku. Dotarłem tam w kilka minut. Podbiegliśmy pod twoje okno, a twój kochaś bez zastanowienia je po prostu wybił. Dalsze zdarzenia sama widziałeś. A teraz chodź, uciekamy.

Biegliśmy przez las, a ja czułam coraz większe zmęczenie. Miałam dziwną ochotę na zmianę się w wilka i rozszarpanie czegoś. Jednak mikstura, która została wstrzyknięta w moją krew, uniemożliwiała mi to. Gdy Seba zobaczył, że już dalej nie pobiegnę, pomógł mi usiąść. Było trochę ciężko, bo nadal miałam na sobie sukienkę. Oparłam głowę o bluzę przyjaciela i razem czekaliśmy na... No właśnie, na co?

- Na co czekamy?

- Na to aż nabierzesz siły, a także na Adama. Musimy się trzymać razem, a na razie go nie widzę - powiedział obojętnie, ale oczy go zdradzały. Było ciemno, ale widziałam w nich niepokój. Martwił się o przyjaciela.

- Oby nic mu nie było - powiedziałam z trudem. Wszystkie kości zaczęły mnie boleć z niewiadomych powodów. Zrobiło mi się słabo i czułam, że zaraz zemdleję. Nagle zza krzaków wybiegł znajomy wilk. Adam. Biegł w naszą stronę i kiedy był kilka metrów ode nas, bez zatrzymania zmienił się w ludzką postać. Ukłękął obok mnie i rozkazał Sebastianowi biec po wodę.

- Jak się czujesz? - Zapytał z przerażeniem w oczach. Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Miałam wewnętrzną blokadę. Z trudem odbierałam obraz i dźwięki. Wysiliłam się, by spojrzeć na osobę, siedzącą obok. Miał całe ręce we krwi, twarz w siniakach, rozcięty łuk brwiowy i wargę. Cały garnitur, w którym chciał się pojawić na balu, został rozszarpany i zaplamiony na czerwono.

- Martyna! Odpowiadaj! - krzyknął zniecierpliwiony i przestraszony. - Nie zemdlej, proszę! Wszystko będzie dobrze. Seba pobiegł po wodę. Skup się! - jednak coraz trudniej mi było trzymać otwarte oczy. Kiedy się poddałam i je zamknęłam, na szyi poczułam czyjeś ręce. Wzdłuż karku zaczęła mi spływać ciepła ciecz. Z trudem domyśliłam się, że to zakrwawione dłonie Adama.

Podniósł mi lekko głowę i pochylił się nad moim uchem. Czułam, jak jego oddech łaskocze mnie po szyi i karku, a także ciepło, które biło od niego.

- Zostań ze mną. Miałem cię dzisiaj zabrać na najlepszy bal w twoim życiu. Następnie pójść nocą na rynek, potem do amfiteatru. Przeszlibyśmy się po całym Opolu. Wszystko stracone, przez tego psychopatę! Na szczęście już nie żyje... - szepnął, a przeze mnie przeszedł nieprzyjemny dreszcz. Dziadek nie żyje. Adam ujął mój policzek i lekko pocałował usta. Całe swoje siły zużyłam na to, by go oddać. Ta chwila była piękna. Mogłabym tak całą wieczność. Jednak mój umysł odmawiał posłuszeństwa. Ostatnie, co usłyszałam to jego głos.

- Nie zostawiaj mnie - w tym momencie poczułam, jak coś mokrego kapnęło mi na policzek. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, co to było. Raczej się tego już nigdy nie dowiem. Mogę się domyślać, że to łza. Chciałam powiedzieć te dwa słowa „*kocham cię*”, ale moje żółte ślepie zamknęły się na zawsze. Nadprzyrodzona moc umarła w moim ciele. Siła ulotniła się z moich mięśni. Oddech został zduszony w płucach. Kończyny zdrętwiały. Ciemna krew zastygła w żyłach. Jednak serce mimo tego, że przestało bić, dalej czuło wszystkie emocje. Wiedziało, że nawet po zakończeniu kilkunastoletniej pracy, jest w stanie darzyć kogoś silnym i niekończącym się uczuciem. Jest w stanie dalej kochać. Nawet po śmierci.